

# Mała Sowa

Lene Mayer- Skumanz / Salvatore Sciascia

Monika Wójcik (Tłumaczka)



Dawno temu, gdy zwierzęta i ludzie porozumiewali się jeszcze wspólnym językiem, w lesie, za Górami Snów mieszkała mała sowa. Była najmłodszą z sześciorga rodzeństwa i jako ostatnia opuściła dziuplę starego drzewa. Rodzice nauczyli ją latania, łapania myszy oraz wygrzewania się w słońcu. Później powiedzieli: „Odwagi, mała sowo! Obejrzyj sobie świat!”

„Czy nie jestem na to jeszcze za mała?“, zapytała mała sowa. Rodzice zastukali swoimi dziobami i westchnęli wyrozumiale: „Wielka-Sowa-która-wszystko-stworzyła ,będzie cię chronić w drodze! A zasady znasz: zabijaj zdobycz tak szybko, żeby nie odczuwała bólu, wtedy lepiej smakuje.

Ciesz się z każdego promyka światła, chociażby najślabszego. A jeśli chodzi o latanie na dalekich trasach, to: latania najlepiej uczy się latając i nie ma tu nic więcej do powiedzenia.” Mała sowa poobracała głową na wszystkie strony, aby jeszcze raz dokładnie obejrzeć sobie rodziców i rodzinne drzewo. Na pożegnanie pisknęła, po czym rozpostarła skrzydełka i odleciała.

Las za Górami Snów był ogromny i pełny zwierzyny. Lecąc, nagle ujrzała skalne wzgórze. Sowa usiadła na porośniętym mchem wierzchołku, mrugnęła w kierunku nisko położonego słońca i ucieszyła się. Pod nią, na jeszcze ciepłym od słońca kamieniu, leżał żbik. Cztery czarne paski leciały od jego nosa w kierunku czoła. Kędzierzawy ogon zwierzątka drgnął, kiedy podniosło głowę i zwróciło oczy w kierunku małej sowy. „O, sowa! Przybywasz w sam raz. Powiedz mi: Jak może Wielki-Żbik-który-wszystko-stworzył pozwolić na to, aby koty dały się oswoić?” „Jak to?“, prychnęła mała sowa całkiem zaskoczona.

„Wczoraj wieczorem pobiegłem tak daleko, jak jeszcze nigdy do tej pory, aż do strumyka, który wypływa z Gór Snów. Tam zobaczyłem dom z drewna i kamienia, a wokół pachniało tłustym drobiem. Byłem jednak syty i chciałem sobie tylko trochę z daleka popatrzeć... Przed domem siedział człowiek, który trzymał na kolanach kota i głaskał go. Kot jednak nie gryzł i nie drapał, tylko mruczał. Ciarki przeszły mi przez skórę. Dać się dotykać - brrr! Jak to możliwe?” Mała sowa pochyliła szyję, potrząsnęła głową i pisnęła: „Skąd ja mam to wiedzieć?” Żbik wyprostował się, jego kędzierzawy ogon podniósł się i nastroszył. A oczy błyszczały mu zielono i żółto.

„Ty o to pytasz?“, parsknął żbik. „Przecież ty jesteś sową! Sowy są mądre i znają odpowiedzi na wszystkie pytania!” - „Tego nie wiedziałam”, rzekła mała sowa wystraszona.

„Wobec tego nie jesteś nikomu potrzebna?” prychnął żbik. „Wstydź się i zmiataj stąd!” Mała sowa była tak zmieszana, że rozpostarła skrzydła i odfrunęła.

Znalazła drzewo z wysokim pniem i szeroką koroną, błyszczącą w zachodzącym słońcu.

Mała sowa usiadła na najniższej gałęzi i zaczęła rozmyślać.

W tem coś zaszumiało pod drzewem, zadudniło i głośno zatrzepotało.

Obok małej sowy pojawił się paw. Gałąź zachwiała się pod jego ciężarem.

„Znowu mi się udało!”, rzekł paw. „Co wieczór przed pójściem spać ten sam wysiłek.

Dlaczego nie potrafię tak dobrze fruwać, jak biegać? – He, a któż tu siedzi? Mały słuchaj, to jest moja sypialnia!” „Przepraszam”, powiedziała mała sowa.

Paw potrząsnął swoimi okazałymi piórami i rzekł: „O, sowa. Poznaję po głosie. Dobrze się składa”, po czym uporządkował swój długi zwisający do ziemi ogon.

Po chwili zwrócił się do sowy: „Mam pytanie, które nie daje mi spokoju: „Dlaczego Wielki - Paw - który - wszystko - stworzył, przygotował dla nas tak mało drzew do spania?”

„E, e, jak?”, zdziwiła się mała sowa.

„No, widzisz przecież jaki długi mam ogon”, powiedział paw. „Mogę nim wywijać na wszystkie strony, ale jeśli chcę bezpiecznie spać, sprawia mi problemy. Dla mnie odpowiednie są tylko bardzo wysokie drzewa z wysoko, pionowo osadzonymi gałęziami. A tych jest w lesie za mało!” „Masz przecież to, tutaj?”, szepnęła sowa. „Chciałbym mieć trzy lub cztery do wyboru”, krzyknął paw. „Powiedz mi zatem: Dlaczego nie mogę ich mieć?!”

„Tego nie wiem”, odpowiedziała mała sowa.

Paw pochylił swoją głowę tak, że jego niebieska korona z piór prawie dotknęła piór małej sowy. „Nie wiesz tego? Jak możesz tego nie wiedzieć? Sowy znają przecież odpowiedzi na wszystkie pytania!” „Nie wiedziałam, że to jest takie ważne pytanie”, wyznała.

„Mały gluptasie, wcale nie jesteś prawdziwą sową!”, gdał paw.

„Wstydź się i zmykaj stąd.”

Mała sowa odfrunęła wystraszona.

Mała sowa znalazła skałę z małą jaskinią i usiadła w jej wgłębieniu, żeby odpocząć i porozmyślać.

„Dlaczego mam się wstydzić?”, powiedziała do siebie.

„Dlaczego mam znać odpowiedzi na wszystkie pytania świata? Jak może mówić żbik o Wielkim-Żbiku-który-wszystko-stworzył, a paw o Wielkim-Pawiu-który-wszystko-stworzył, jeśli jest też Wielka-Sowa-która-wszystko-stworzyła?”

Słońce zaszło za Górami Snów. Na zachodnim niebie iskrzyła się gwiazda wieczorna i powoli ponad wierzchołkami drzew wzbijał się księżyc. Jego promienie dotarły także do jaskini w skałę, a mała sowa cieszyła się ze srebrzystego światła.

„Czas, by wylecieć!”, pisnął za nią jakiś głos. „Cóż za ciepła noc. Dzięki Wielkiemu - Nietoperzowi - który- wszystko - stworzył!”

Mała sowa odwróciła głowę i odkryła nietoperza, który wisiał na ścianie głową w dół, a palcami tylnych stóp i obydwoma pazurami kciuków trzymał się skały. Rozpostarł skrzydła, by je natłuścić. Językiem lapał tłustą ciecz, która sączyła się z otworu nad dziurkami nosa i rozprowadzał ją szybko po całej skórze.

„Ojej, ale to cuchnie!”, zauważyła mała sowa.

„Pachnie bardzo intensywnie!”, potwierdził nietoperz. „Dlatego nie jestem dla ciebie odpowiednim pokarmem, moja kochana. Ty jesteś sową, prawda?”

„Tak, ale jeszcze małą i może wcale nie prawdziwą...!”  
„Ts-ts-ts, sowa jest sową, a sowy znają odpowiedzi na wszystkie pytania świata”, powiedział nietoperz. „Miałbym też jedno pytanie, moja kochana.”

Nietoperz przesunął się na skraj otworu i zawisł wprost przed twarzą małej sowy.

„Popatrz, jak jestem pomysłowo zbudowany”, zapiszczał, „wspaniale wyposażony we wszystko. Nawet w najciemniejszą noc znajdę moje muchy na obiad. Wołam je, a gdy echo wraca, podfruwam i łapię je.”

Jedno mnie tylko martwi: Mogę co roku wydać na świat tylko jedno dziecko. Motyle i mole składają bardzo dużo jaj, za jeźem drepcze długi łańcuch małych igłątek, a lisy mają conajmniej trzy młode. Dlaczego Wielki - Nietoperz - który - wszystko - stworzył daje mi tylko jedno jedyne dziecko?” „Tego nie wiem”, odpowiedziała mała sowa.

Nietoperz ze zdumienia zakłósał się tam i z powrotem.

„Tego nie wiesz? – Jak mam w to uwierzyć?”

„Nie wiem”, powtórzyła mała sowa i westchnęła niesamowicie zmartwiona.

„Kto ma więc to wiedzieć, jeśli nie ty?”, zasmucił się. „Może zbyt mało starasz się przy rozmyślanii, zgadza się? Czy przylecisz znowu, jeśli odpowiedź przyjdzie ci do głowy?”

Mała sowa z zapalem potrzęsła głową.

„Dobrze”, pisnął nietoperz, rozpostarł swoje skrzydła i odfrunął w noc, a z głębi jaskini wyfrunęło za nim wiele innych nietoperzy.

Mała sowa przyglądała się, jak zygzakiem kołysały się w świetle księżycy.

Mimo wielu zmartwień mała sowa poczuła, że jest bardzo głodna.

Noc spędziła na polowaniu. Myszy łapała szybko jak błyskawica. Kiedy już była na tyle syta, że nie mogła przelknąć ani jednego kęsa więcej, zwróciła się do myszy, drepczącej po ziemi:

„Ty, tam na dole odpowiedz mi, jakaż to potężna istota stworzyła ciebie, mnie i wszystko inne?” Po chwili coś zapiszczało z nory: „Wielka - Mysz, któżby inny?”

Dobrze wiesz, wszak jesteś wszystkowiedzącą. Czemu pytasz tak podstępnie? Czyżbyś chciała mnie zwabić z mojej nory? Tacy jak ty są temu winni, że co rusz któraś z nas ginie.

Żeby tylko wiedziała, dlaczego sowy nie zostały stworzone jako trawożerne!”

„Albo jako ziarnożerne!” prychnęła mała sowa.

„Nie, ziarno należy do nas”, coś zapiszczało jeszcze ciszej, po czym zamilkło.

Mała sowa pofrunęła dalej, szukając wysokiej gałęzi na spoczynek. „Hu-hu-hu, nie jestem żadną wszystkowiedzącą”, zawyla. „Jestem nicniewiedzącą, wiem to bardzo dobrze.”

Poniżej czaił się szary cień o grubym, kędzierzawym ogonie. „Aha”, zawarczał jakiś głos.

„Trochę już się nauczyła.” Mała sowa poobracała głową na wszystkie strony.

„Jeszcze się nauczę”, westchnęła sowa i zasnęła.

Kiedy jutrzienka prześwitywała przez liście, mała sowa już nie spała i cieszyła się z różowego blasku. „Cóż znowu dzisiaj znajdę i czego się dowiem?”, zadała sobie pytanie.

Rozpostarła skrzydła i poleciała bezszelestnie ponad porannym lasem w kierunku Gór Snów.

Poniżej widziała pieniający się, lśniący potok. Jeszcze niżej zauważyła dom, o którym wspominał żbik. Wkoło było bardzo spokojnie, i nie było nikogo,

oprócz kilku kur, wygrzebujących dżdżownicę.

Jednak dalej przy potoku słyhać było jakiś śpiewający ludzki głos. Mała sowa poleciała za głosem piosenki i tam znalazła kobietę, która nabierała wodę.

Sowa usiadła na krzaku i zwróciła się do kobiety: „Masz bardzo ładny głos - o wiele ładniejszy od mojego.” Kobieta podniosła wzrok i usmiechnęła się. Następnie powiedziała do małej

sowy: „Wyobraź sobie, że wszystkie istoty byłyby takie same. Czyż nie byłoby nudno na świecie? Ty na przykład widzisz i słyszysz lepiej ode mnie - nie mówiąc o lataniu.”

„A ty, dlaczego śpiewasz?”, zapytała mała sowa. „Czy chcesz w ten sposób bronić granic twojego pokarmu, tak jak kos?”

„Śpiewam, żeby mi lepiej szła praca”, powiedziała kobieta. „Czasami też śpiewam na chwałę Wielkiej - Matki - która - wszystko - stworzyła.”

„A gdzie ona mieszka?”, zapytała mała sowa. „Wszędzie”, powiedziała kobieta. „Oczy ludzkie nie mogą jej dojrzeć, a słońce, księżyc i gwiazdy są tylko ozdobą na jej sukni...”

„A jeśli bym ci powiedziała”, wyszeptowała sowa, „że ryby w tym potoku znają Wielką - Rybę - która - wszystko - stworzyła?”

„To na pewno nie obrazi Wielkiej - Matki”, powiedziała kobieta. „Ona ma dobre serce dla wszystkich stworzeń.” Mała sowa pokręciła głową i zapytała: „Czy ona się cieszy, jeśli śpiewasz na jej cześć?” „Mam nadzieję”, odpowiedziała kobieta. „Proszę ją o wiele rzeczy: żeby dach mojego domu długo wytrzymał, żeby moje kury wylęgały dużo kurcząt i żebyśmy byli zdrowi, moje dziecko i ja...” „Troszczysz się o sprawy, które mogą się zdarzyć jutro?”

„Každy się o to martwi”, powiedziała kobieta. „Nie wiesz, czy będzie dzisiaj jeszcze padał deszcz? Chcę wysuszyć moje pranie.”

„Powietrze nie pachnie deszczem”, odparła mała sowa na pożegnanie i odfrunęła wzdłuż potoku.

Słońce pięknie świeciło cały dzień, a mała sowa wygrzewała się w nim do woli. Mogła przy tym spokojnie rozmyślać. Wieczorem doleciała aż do stoków Gór Snów, a kiedy nastala noc ujrzała między drzewami coś błyszczącego, jakby złotą gwiazdę. Poleciała w kierunku światła i odkryła małą drewnianą chatkę. Strumień światła wydostawał się z otworu w ścianie i wabił tym ćmy. Mała sowa była oczarowana tym światłem. Zbliżała się stopniowo, coraz bliżej i bliżej, aż zobaczyła otwór. Jasny strumień światła tak bardzo jej się spodobał, że zanuciła sobie piosenkę miłosną. „Sowa na moim parapecie”, powiedział jakiś niski głos. „Witaj!” Mała sowa zmrużyła oczy, aby w kręgu światła zobaczyć człowieka.

Był to stary mężczyzna.

Mała sowa zapytała starca: „Cóż tam robisz?” „Czytam”, odpowiedział i delikatnie spłoszył ćmę z białej kartki. „Dzień był za krótki, więc czytam teraz w świetle mojej lampy.

Jest to książka o Wielkim - Ojcu - który - wszystko - stworzył?”

„A gdzie on mieszka?”, zapytała mała sowa. „Wszędzie”, odpowiedział starzec.

„W niebiańskim królestwie, którego moje oczy jeszcze nie dojrzały.”

„Prosisz go o jutro?”, zapytała mała sowa. „Oczywiście”, odpowiedział mężczyzna.

„Ale jeszcze bardziej niepokoję się o przeszłość.

Tyle rzeczy w życiu umknęło moim oczom. Bardzo mnie to martwi.”

„A jeśli bym ci powiedziała”, wyszeptowała sowa, „że ćmy znają Wielką - Cmę - która - wszystko - stworzyła...”

Starzec uśmiechnął się litościwie. „Jakże miałyby sobie inaczej wyobrazić Wielkiego - Ojca?”

„Może jako Wielką - Matkę tak jak kobieta nad potokiem?”

Starzec zmarszczył czoło.

„Wiele jej opowiadałem o Wielkim-Ojcu, ale chyba na próżno, sądząc po rozmowie z tobą. Mam jednak nadzieję, że pewnego dnia pozna prawdę.”

„Czy Wielki - Ojciec czuje się obrażony, jeśli ta kobieta nazywa go Wielką -Matką?”, zapytała mała sowa. Starzec długo się zastanawiał. „Cóż za dziwne pytanie... Myślę, że nie. Wielki -Ojciec jest łaskawy. Obawiam się, że mnie to trochę obraża, jego wiernego sługę...”

„Nie łam sobie tym głowy”, powiedziała sowa na pożegnanie i odfrunęła.

Następnego ranka mała sowa poleciała nad strumyk. Tym razem spotkała nie kobietę, lecz dziecko, które siedziało na brzegu. Na kolanach trzymało kotka. Siedziało z zanurzonymi w wodzie nóżkami, obserwując rybę. Słońce padało na dziecko, kota, wodę, kamienie i trawę. Mała sowa usiadła bezszelestnie na pniu drzewa. Jej bystre oczy mogły zobaczyć wszystko nawet z daleka. Widziała jak dziecko głaskało kota, jak kot cieszył się z głaskania, zapominając nawet o rybach. Widok ten bardzo radował sowę.

Czy to dziecko wie, kto stworzył wszystkie te wspaniałości i pozwolił ponad tym wszystkim świecić słońcu? Może dziecko tego nie wiedziało, gdyż żyło chwilą obecną.

Mała sowa czuła to bardzo dobrze.

Jutro i pojutrze nie istniały i były nieważne, a wczoraj i przedwczoraj były daleko, gdziekolwiek w przeszłości i nie miały żadnego znaczenia.

Mała sowa potrząsnęła głową na wszystkie strony i przypomniała sobie wszystkie imiona, które zostały dane najwspanialszemu.

„Hej, ty Wielka - Sowo - która - wszystko - stworzyłaś, Wielki - Zbiku, Wielki - Pawiu, Wielki - Nietoperzu, Wielka - Myszo, Wielka - Matko, Wielki - Ojczy, można by cię też nazwać Wielka - Tajemnico - która - ciągle - jesteś”, syknęła mała sowa.

Kot otworzył jedno oko i mrugnął w kierunku sowy. „Dlaczego nie”, zamruczał leniwie.

Po zachodzie słońca mała sowa poleciała z powrotem do lasu. Rozglądnęła się za mysią norą, znalazła ją i krzyknęła do niej: „Hu-hu-hu! Wszystko co żyje, żyje z tego, co żyje!

Także wasze ziarna mają siłę życiową!” Kiedy leciała dalej, napotkała nietoperza.

„O, jak ty dobrze latasz”, powiedziała mała sowa. Jeśli musiałabyś nosić więcej niż jedno dziecko w twoim brzuchu, byłabyś za ciężka dla twoich skrzydełek”.

„Być może”, przytaknął nietoperz. Mała sowa przeszła się po drzewie pawia. „Biedny próżniak”, pomyślała. „Należy do drobiu, tak samo jak kury, a mimo to chciałby dla siebie więcej niż jedno drzewo do spania.”

Pofrunęła dalej i zobaczyła żbika czatującego na szerokiej gałęzi. Jego oczy zabłyszczały, gdy dojrzały małą sowę. „No co, już zmądrzałaś?”, prychnął żbik.

„Nie całkiem, gdyż jestem mała i jeszcze się uczę”, zawołała wesoło mała sowa. „Poza tym widziałam kota, który dawał się głaskać. Nawet ryby w strumyku nie były w stanie go zwabić z kolan dziecka” „Niesłychane”, parsknął żbik.

„Czyżby nie było to nudne, gdyby wszystkie stworzenia były jednakowe i jednakowo czuły?”, zapytała mała sowa. „Czyż to nie jest wspaniałe, że Wielka - Tajemnica, którą ty nazywasz Wielkim - Żbikiem pozwala na wiele możliwości?”

Żbik milczał, a mała sowa pofrunęła dalej.

W końcu odwiedziła też rodziców na ich rodzinnym drzewie.

Rodzice zawołali na powitanie: „No, dowiedziałaś się dużo od Wielkiej - Sowy - która - wszystko - stworzyła?” „Tak”, odpowiedziała radośnie mała sowa.

„I od teraz będę wszystkim o tym opowiadała”

„Rób tak, moje dziecko”, pochwaliła ją mama sowa. A ojciec rzekł: „Tylko u ludzi będziesz miała ciężko. Oni tak mało ufają drugiemu”.

Mała sowa pokręciła główką.

„Będę fruwała tak długo, aż kogoś znajdę, kto mi uwierzy”, krzyknęła.